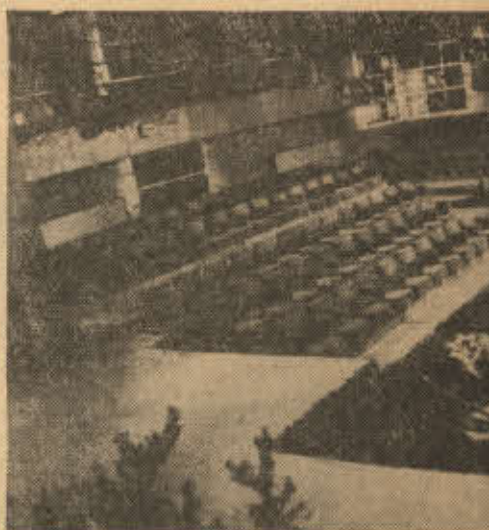


Konto +

PIĘCIO- LATEK

Teresa Krzemień Teatr Mały



„Fedra”

Fot. MAREK LANGDA

Otym, że będzie tu teatr a nie nocna knajpa z kaba-
retem i dansingiem zade-
cydował przypadek. Mieli
w nim swój udział: pewien
proboszcz, nieżyjący już
dzisiaj ówczesny wicedyrektor Tea-
tru Narodowego Tadeusz Kazimier-
ski i Adam Hanuszkiewicz.

Na piwnicę pierwszy trafił ksiądz.
Dyrektor Hanuszkiewicz pamięta do
dzisiaj szczegóły:

— szukaliśmy drugiej sali dla Teatru
Narodowego. Był rok 1971 bo-
dajże... Przymierzaliśmy się do jed-
nej z sal w Pałacu Prymasowskim,
w Teatrze Wielkim, nic się nie skle-
jało.

I pewnego dnia pojawił się u Ka-
zimierskiego jakiś ksiądz proboszcz,
nie pomnę już skąd, z oryginalną
ofertą: Panowie, jest sala. W „Junio-
rze” na dole. To duża piwnica, chcę
tam zrobić zakład rozrywkowy. Idź-
cie i zobaczcie. Piwnica? Pewnie
najwyżej na 60 miejsc? — ale pro-
boszcz protestuje, że skądże, że co
najmniej na 300. Poszliśmy. Kazi-
mierski, kierownik Matulewicz z
Wydziału Kultury i ja.

Jest sala, z parkietem. —
Wystarczyło jedno spojrzenie. Napi-
salśmy na cegle: Bar wzięty!

★

Wyniki błyskawicznej ankiety
przeprowadzonej wśród szturmują-
cych kasę Teatru Małego przed spek-
taklem „Miesiąca na wsi”, w listopa-
dzie 1977.

— Teatr Mały da się lubić
— Teatr Mały jest do pokazania
każdemu
— idzie się tutaj bez pudła, zawsze
dobrze się trafi
— co oni robią z tymi biletami? Kie-
dy po nie stać, rok naprzód?
— eleganckie wnętrze, bardzo od-
prężające
— dobrzy aktorzy
— światowej sławy teatryk, kultu-
ralny.
Oddzielnym plonem sondażu jest na-
tłok przysłówków: przyjemnie, miło,
ciepło, elegancko jest tutaj. I —
ujutnie. Autorka określenia wy-
jaśnia, że znaczy to tyle co przytul-
nie, tylko dużo, dużo więcej. —

★

Realia:
Marszałkowska 104/122.
Dom Towarowy „Junior”, wejście
boczne.

Po prawej „Smak”, bar z hambur-
gerami, po schodach do góry kawiar-
nia „Szampańska”, w lewo koryta-
rzyk prowadzący na parterową halę
„Juniora”. Na wprost wejścia z uli-
cy, lekko w skos — wejście do Tea-
tru. Napis: Teatr Mały. Taki sam na-
pis — ogromnymi literami przed
„Juniosem”. I jeszcze przed „Junio-
rem” wielkie tablice z planszami
zdjęć ze spektaklu. Tablice stoją ni-
sko, wprost na chodniku. Między
ludźmi spieszącymi Marszałkowską,
krążącymi między „Sawą”, kinem
„Bajka”, PKO i „Juniosem” —
olbrzymie twarze Kucówny, Eichle-

równy, Łapickiego sfotografowane z
bliska, intymnie.

W środku: miękkość. To wrażenie
pierwsze. Pokoik, w którym są umie-
szczone kasy, schody, prowadzące w
dół i całe foyer wyłożone beżowym,
futrastym dywanem. Cała gama
ciepłego beżu.

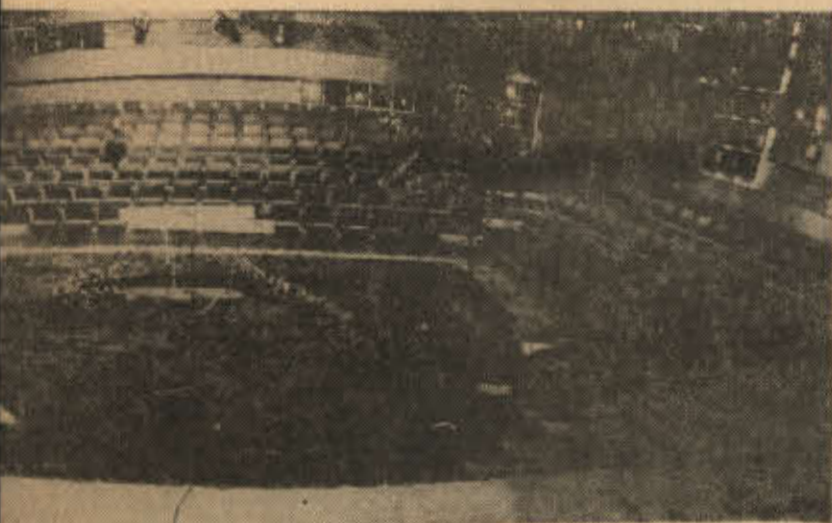
I niespodzianka: na środku foyer
błyszczące stelaże z tacami, na któ-
rych stoi piwo, leżą owoce, słody-
cze, napoje. Stelaże są ogólnodostęp-
ne, sprzedawczyń prawie nie wi-
dać, a transakcja jest złagodzona
uśmiechami. Ktoś napisał o paniach
z foyer w Małym: hostessy.

Ten sam ktoś (Grodzicki, Filler?)
rozpływał się w swoim czasie nad
funkcjonalnym rozwiązaniem szatni:
znów stelaże z wieszakami, bez lady
i ogonków.

Wreszcie sala: fotele niziutkie, wy-
godne, jak dotąd półkolistie, z trzech
stron okalające przestrzeń przeznac-
zoną do grania. Ceglany mur ścian,
sufit ze specjalnymi urządzeniami
poprawiającymi akustykę. Fotele
można zestawiać dowolnie, są na
szybach. Widzowie mogą być z ty-
łu lub z przodu, wprost i w środku.
Klasyczny podział na scenę i widownię
nie istnieje. Klimatyzacja zna-
komita, akustyka też (żywicze kuby
w suficie, idea dyrektora Kazimier-
skiego).

Sala liczy sobie 260 miejsc (miał ra-
cję proboszcz!)
Widownia ma 400 m kw. powierzch-
ni, cały teatr — 1102 m kw.
Projektantem architektury wnętrza
jest inżynier architekt Zbigniew Wa-
cławek, projektantem instalacji
elektrycznej inżynier Jan Walen-

owski, akustycznej — inżynier Zbigniew Chojnowski... Na sali zainstalowano 112 najprzeróżniejszych reflektorów o łącznej mocy 150 KW. Wszystkie urządzenia elektroakustyczne pochodzą z firmy Unitra-Kasprzak. Garderoby niewielkie, nowoczesne. Personel techniczny — osób 11. Personel administracyjny — osób 7. Niepełnozatrudnieni — osób 12. Personel artystyczny to zespół Teatru Narodowego z Placu Teatralnego — Adam Hanuszkiewicz.



Fot. ALEKSANDER JAŁOSINSKI

go. W tym aktorów, których dyrektor zalicza do młodych — osób 34 (14 dziewcząt i 20 chłopców).

Dyrekcja i kierownictwo artystyczne — Adam Hanuszkiewicz.

Uroczysta inauguracja Teatru Małego odbyła się 11 stycznia 1973. Dano wtedy „Antygonę” Sofoklesa w reżyserii Adama Hanuszkiewicza, przygotowaną tutaj — nietypowo — ze studentami IV roku warszawskiej PWST jako warsztat dyplomowy.

Od tego dnia Teatr Mały wypuścił w świat 12 przedstawień, z których siedem znajduje się w bieżącym repertuarze.

Grano dwa razy Różewicza („Kartoteka” i „Białe małżeństwo”), raz Iredyńskiego („Maria” i „Czysta miłość”), raz adaptację z Dygata („Jeziorko Bodeńskie”), raz montaż o Zapolskiej („Ta Gabriela”). A ponadto: Turgieniewa („Miesiąc na wsi”), Sofoklesa („Antygonę”), Orkeniego („Zabawa w koty”), Wilde-Osborne’a („Portret Doriana Graya”), Pintera („Powrót do domu”) Joyce’a („Wygnańcy”) i Racine’a („Fedra”).

Reżyserowali: pięć razy Adam Hanuszkiewicz, cztery razy Andrzej Lapicki, dwa razy Tadeusz Minc, jeden raz Jan Machulski.

Najwięcej przedstawień miał jak dotąd „Miesiąc na wsi”, dalej w kolejności: „Białe małżeństwo”, „Zabawa w koty”, „Kartoteka” i „Jeziorko Bodeńskie”. Najkrócej szedł spektakl „Powrotu do domu” Pintera. Za granicę wyjeżdżały trzy przedstawienia Teatru Małego: „Antygonę” (Wiedeń), „Kartoteka” (Berlin, Budapeszt, Brema), „Miesiąc na wsi” (Belgrad — BITEF 1975).

Zapytani o frekwencję — dyrektor, kasjerka i kierownik organizacji widowni — odpowiadają: 102 proc. Bilet na przedstawienie kosztuje 40 zł.

★

Po inauguracji teatru posypały się zachwyty. Nad przedstawieniem („Antygonę”), że młode, nowoczesne, że musical, że inny Hanuszkiewicz i nad teatrem jako wnętrze, całość i szansa.

Pisano: elegancki i intymny, pisano: najbardziej funkcjonalny w Europie, zachlęstywano się: nowy Hanuszkiewicz w nowym teatrze.

Wznoszono gazetowe toasty i rozplywano się nad każdą szklanką soku, każdą paczką sezamki i każdą pomarańczą, którą można było tutaj zakupić.

Chodakowskiej — debiutantce gratulowano szansy, szczęścia i wróżono z fusów kariere — ... jeśli reżyser pójdzie tą drogą, utrzyma profil sceny.

Pytanie do dyrektora: Czy planowano od początku określony profil Małego?

Hanuszkiewicz: *jestem za wielorodnością formuł, bo każda się wy-*

trze. „Antygonę” była na początek, bo spóźniło się otwarcie teatru, miał być przecież na inaugurację „Mąż i żona”... Ale coś się ustaliło w Małym, jakiś styl: coraz bliżej słowa, coraz mniej widowiskowości. I problematyka ma ciągłość: była „Antygonę”, jest „Fedra”, będą „Dziady”, będą „Dwa teatry” Szaniawskiego, ale będzie też „Sen srebrny Salomei” — Słowackiego...

Po „Antygonie”, którą publiczność i krytyka przyjęła z aplauzem, komplementując pomysły: pokazanie

„Kartoteka” zadowolili wreszcie i publiczność i krytykę. Szła kompletnie, pokazywano ją jak wizytówkę, za granicę w zestawie z „Weselem” z dużej sceny.

Puls teatru nie osłabił bynajmniej, kiedy Hanuszkiewicz zrobił „Jeziorko Bodeńskie”. Akt drugi tego przedstawienia oszołomił Warszawę. Pojawił się stary fantom stolicy przedwojennej, stare filmy, kronika PAT-a, dancing w Adril. Wszystkie umiejętności i pokusy Hanuszkiewicza do kolażu scenicznego, do skrótu, do publicystycznej ilustracji tezy głównej odezwały się tu wielkim głosem. Biletów nie było.

„Białe małżeństwo” miało posmak nowości i skandalu. Krytyka toczyła boje z Różewiczem o sens tej sztuki, publiczność stała w ogonkach po bilety...

Wciąż były wyprzedane.

Całkowicie pogodził krytykę i publiczność „Miesiąc na wsi” — przedstawienie wciąż świeże (mimo zastępstw), wciąż znakomite, wciąż oblegane. Na „Miesiąc na wsi” biletów nie ma nigdy, jeśli wierzyć tym, którzy chcą je zakupić. Realizm, bajkowa, ogrodowa scenografia z wodą, trawą i kwiatami, piękne kostiumy, żywe psy, znakomite aktorstwo i tematyka dostatecznie serio, by było to spotkanie ambitne, i dostatecznie pogodna, by stało się ono relaksującą rozrywką. Małe dramaty w zielonych ogrodach, miłości sezonowe, flirty w cieniu jabłoni — jakże bardzo się to podoba! Groźby wiszą dopiero w powietrzu, są tuż, tuż, ale przedstawienie właśnie się kończy i akurat jest pora na oklaski.

Oklaski są na „Miesiącu na wsi” długie i gorące: za aktorstwo, za pomysły, za scenografię, za urodę psów i sukien (beżowobiała suknia Kucówny! przedmiot tylu zazdrosnych westchnień...).

Na „Miesiąc na wsi” wciąż warto i trzeba iść.

— Hanuszkiewicz: *trawa nie zwiędnie, bo zmieniamy ziemię w kuwetach. W nocy się ją naświetla, trzymamy to wszystko w Teatrze Narodowym, gdzie już się zrobiła z tego mała oranżeria. Można by sztuczna trawę, ale to nie to. Kwia-*

trzech pokoleń aktorskich (Opaliński, Hanuszkiewicz, studenci), muzykę (Maciej Malecki), przekład (Stanisław Hebanowski), inscenizację (Hanuszkiewicz), w dziesięć dni po premierze — już 20.I. — dano pierwszy szlagier Eichlerówny w Małym: „Zabawę w koty” Orkeniego.

Pisano: *koty jak koty, ale Eichlerówna...* Publiczność pewnie nie czytała recenzji, chciała natomiast melodramatu i aktorki. Wielkiego melodramatu i Wielkiej Aktorki. Na przedstawieniu sztuki węgierskiego pisarza śmiano się, oczywiście — wszak komedia — ale i po ciągano nosami Pani Irena szalala jako wcielenie kobiecości ponadczasowej. Biletów nie było.

Potem był „Powrót do domu” Pintera, kłopoty z aktorami, śmierć Aleksandra Iwańca. Spektakl nie spodobał się publiczności.



„Ta Gabriela” Irena Eichlerówna i Andrzej Lapicki Fot. MAREK HOLZMAN

„Wygnańcy” Joyce’a znów wywołali lawinę przymiotników: eleganckie, kulturalne, wirtuozerskie przedstawienie. Było wirtuozerskie. Kucówna, Lapicki, Wardejn — dyskurs na pustej scenie, gesty delikatne, cyzelowanie słowa. Pąsowe różę Kucówny, ogrywane umiejętnie. Aktorski popis, teatralny salon. Po raz pierwszy chyba ujawniona taka szansa tej sceny, szansa wymagająca mistrzów. Nie zabijano się o tego Joyce’a.

„Kartoteka” w reżyserii Tadeusza Mince zwróciła oczy wszystkich na scenę w „Juniorze”. Kreacja Slemiona, uroda teatralna, trafność środków artystycznych i najważniejszy walor — nieobojętna, pasjonująca publiczność problematyka tożsamości współczesnego Jedermanna. Pisano po tym spektaklu: wielkie, ważne i poważne refleksje da się stąd wyciągnąć. Podkreślano: znaczące przedstawienie. Dodam dzisiaj, z perspektywy upływu lat: przedstawienie zasługujące na wejście do klasycznego kanonu polskich inscenizacji współczesnej dramaturgii; kształtujące, modelowe i potrzebne.

ty są mieszane: żywe i sztuczne. Jabłonka albo kwitnie, albo ma jabłka — żywe — kiedy gramy jesienią. Psy się przyzwyczyły do publiczności, która je karmi, rozpieszcza...

„Portret Doriana Graya” krytyka zniszczyła totalnie. Pisałam także i ja, wprost — kicz. Ale kicz precyzyjnie skonstruowany, błyskotliwy, efektowny na tyle, że zwolenników u publiczności zdobył łatwo. Mówią w teatrze: idzie dobrze.

Dwie jednoaktówki Iredyńskiego — „Maria” i „Czysta miłość” — to dwa różne przedstawienia. „Maria” jest wstrząsającym solo wielkiej gwiazdy, która nigdy gwiazdą nie była pozostając wybitną aktorką tej sceny — Zofii Kucówny. Jej bohaterka wstrząsa, wzrusza, zapada w pamięć, ożywia obojętnych.

Popis Daniela Olbrychskiego jest teatrem dla koneserów jego aktorstwa, dla zwolenników takiego akuratu typu reakcji i środków wyrazu. Oba teatry — bo przecież teatry, choć monodramy — to asceza tea-